

MILENA
WYSOCKA

*Dzięki Tobie
przeżyłam*

Tom 2



*Dzięki Tobie
przeżyłam*

MILENA
WYSOCKA

*Dzięki Tobie
przeżyłam*

Tom 2

Redakcja: Jagoda Biszkont

Korekta: Katarzyna Pirch, Marta Kula-Langer

Projekt okładki: Łukasz Ślebodziński

Wydanie pierwsze

ISBN 978-83-969555-4-8

Copyright © by Milena Wysocka, Poznań 2024

Wszelkie prawa zastrzeżone. Udostępnianie osobom trzecim, upowszechnianie i upublicznianie, kopiowanie oraz przetwarzanie jest nielegalne i podlega właściwym sankcjom.

Zapraszamy na strony:

www.mocwyrazu.pl

www.instagram.com/milenawysocka.autorka

W książce zastosowano grafiki ze strony Freepik.

empik  selfpublishing

„Jeden człowiek albo jedna myśl wystarczy,
by zmienić twoje życie na zawsze.”

Katarzyna Bonda, *Sprawa Niny Frank*



Drogi Czytelniku,

Jeśli zauważysz w treści ten symbol, oznacza to, że
dotarłeś do retrospekcji bohaterów.

DWA MIESIĄCE WCZEŚNIEJ

Prolog



Sunął dłonią po wewnętrznej stronie moich ud, aż dotarł do najbardziej wrażliwego miejsca. Opuszkami palców muskał skórę wokół wypukłości, patrząc przy tym w moje oczy z dzikim pożądaniem. Jego źrenice płonęły zachłannością, a moje wnętrze zapragnęło go w końcu w sobie poczuć.

Wysunęłam biodra do przodu. Uśmiechnął się zadziornie. Koniuszki palców włożył za krawędzie moich koronkowych fig i zaczął je zsuwać. Z każdą sekundą czułam na sobie jego opuszki, ocierające moją skórę na nogach i wywołujące ciarki na całym ciele. W końcu dotarł do stóp. Zdjął majtki z lewej stopy i zatrzymał się na chwilę. Prawą zbliżył do ust i zachłannie pocałował każdy palec, zaczynając od najmniejszego. Dotarłszy do ostatniego, objął go całego wargami i zassał.

Po moim ciele przeszedł dreszcz. Czułam, jak bardzo robię się mokra i jestem gotowa na przyjęcie go.

Michał chwycił figi i gdy już myślałam, że zdejmie je do końca, zahaczył je między dwoma palcami mojej stopy i odchylił się z błyskiem w oku. Cholernie go to kręciło i nie zamierałam niszczyć tego fetyszu. Zwłaszcza, że zaczęło mi się to nawet podobać.

Zacisnęłam uda. Poczułam narastające podniecenie i mokre prześcieradło pod sobą. Ze wzrokiem skupionym na mnie

ostentacyjnie wysunął język i zwilżył wargi. Rozchyliłam usta i wzięłam głęboki wdech. Ależ on mnie kręcił...

Nim zdążyłam zareagować, zwinnie zsunął się pomiędzy moje nogi i zaczął całować każdy skrawek wokół nabrzmiałej łechtaczki.

Ja zwariuję...

Pragnęłam go zamknąć w tym miłosnym uścisku, ale był sprytniejszy. Jednym ruchem objął moje uda i rozłożył szeroko na boki, dając sobie idealnie dojście do każdego zakamarka mojej wrażliwości. Opuszkami rozchylił moje wargi i wysunął swój język. Zbliżył go do cipki tak, że czułam na niej jego gorący oddech. Zamknęłam oczy, przygotowując się na przyjęcie rozkoszy, ale ta... nie nadeszła. Podniosłam głowę. Michał wpatrywał się w moje oczy i głęboko oddychał.

Co to ma znaczyć... Byłam bliska spełnienia, a on śmiał się zatrzymać...

Uniosłam biodra w górę i wtedy jego miękki język dotknął mojej rozgrzanej do czerwoności łechtaczki. Bez wahania oblizał palce wskazujący i środkowy i delikatnym ruchem zanurzył je we mnie. Wystarczyła tylko chwila, gdy pod wpływem intensywnego masażu eksplodowałam na milion kawałków.

Starałam się opanować oddech i drżące od rozkoszy ciało. Lecz to było tak prawdziwe doznanie, że nie umiałam zrozumieć swojego stanu.

Podniosłam na wpół przymknięte powieki i zastygłam... Michał leżał pomiędzy moimi udami i oblizywał palce, które przed chwilą ze mnie wyjął. Zagryzłam dolną wargę, czując, jak mocno bije mi serce.

– Och, kochanie – westchnął. – Jesteś taka mokra.

– Cz-czyli to...? – sapałam. – Czy ja naprawdę...?

– Czy miałaś orgazm? – dokończył za mnie, całując pulsujące wargi mojej cipki. – I to jeszcze jaki.

O cholera...

Nigdy wcześniej tego nie doświadczyłam. Nigdy nie do-
szłam przez sen! To było takie... brudne. Czułam się okropnie
ze świadomością, że sobie na to pozwoliłam.

Podparłam się na łokciach i opierając o zagłówek, podcią-
gnęłam kolana pod brodę.

– Co się dzieje, kochanie? – zapytał Michał, próbując się do
mnie przysunąć. – Przecież sama o to prosiłaś.

– Niby kiedy?

– No... pięć minut temu? – Zmarszczyłam czoło, na co od-
powiedział skonfundowany: – Wołałaś moje imię i złapałaś za
krocze...

Zagryzłam dolną wargę, wpatrując się w jego pełne troski
spojrzenie.

– Ja... Nie wiem. To musiało być przez sen.

– Chcesz mi powiedzieć, że przez cały ten czas spałaś?

Zacisnęłam powieki i lekko pokiwałam głową. Michał gło-
śno wypuścił powietrze.

– Nie miałem pojęcia. Przepraszam. Ale byłaś taka napa-
lona...

– Nie. – Zatrzymałam go ręką. – Proszę, nie zbliżaj się.

– Chodzi o coś jeszcze?

Opuścił ramiona i zmarszczył czoło.

– Nie zrozumiesz...

– To mi wytłumacz.

– To nie takie proste.

– A może prostsze, niż sądzisz?

Nie wytrzymałam. Spojrzałam na niego kamiennym wzro-
kiem. Znieruchomiał zaskoczony.

– Kochanie...

– Ja nie mogę czuć przyjemności – powiedziałam trzęsą-
cym się głosem. – Nie mogę sobie na to pozwolić.

– Ale przecież było ci dobrze. – Pokręcił głową zakłopotany. – Widziałem, jak reagowałaś. Słyszałem twoje pomruki. Kotku... ty doszłaś na moich palcach!

– Wiem, ale to niczego nie zmienia.

– Chcesz mi powiedzieć, że seks już cię nie kręci?

– Tak – burknęłam. – Właśnie to chcę powiedzieć.

Oklamałam go, lecz wolałam taką wersję, niż zmierzyć się z moimi lękami, które powracały do mnie niemal co noc. Może kiedyś sama uwierzę w te kłamstwa, pomyślałam. A wtedy problem sam by się rozwiązał.

– Nie wierzę ci. A wiesz dlaczego?

Nie odezwałam się słowem. Zamiast tego skuliłam głowę między ramiona i ciasniej objęłam kolana. Michał się przysunął i próbował dotknąć mojej dłoni, ale zabrałam ją. Westchnął zrezygnowany.

– Wiem, że ci się podobało – powiedział. – Doskonale to czułem, więc proszę cię, nie kłam.

Pokręciłam głową, czując ucisk za oczami, bo tak strasznie zżerało mnie to od środka. Tydzień temu wyszłam ze szpitala i nadal zażywałam tabletki przepisane przez psychiatrę, lecz nie czułam żadnej poprawy. Koszmary stale wracały i strach także wcale nie zniknął. Nie miałam pewności, czy kiedykolwiek wrócę do normalności i świadomie zgodzę się na seks.

Już dłużej nie mogłam tego w sobie trzymać. Z mojego ciała wydobył się szloch i policzki zalały się łzami.

– Cholera, kochanie! – wrzasnął Michał.

Nie miałam sił dłużej się opierać i opuściłam ręce wzdłuż ciała. Wtedy przyciągnął mnie do siebie i mocno przytulił.

Nie czułam upływu czasu, kiedy spokojnie i w ciszy bujał mnie w swoich ramionach i gładził po plecach.

– Czy to kiedyś minie? – zapytałam cicho, wtulona w jego klatkę piersiową.

– Co masz na myśli? – Zamarł w bezruchu.

– Ten ból.

Westchnęłam, próbując nie myśleć o piekących oczach. Michał odsunął mnie od siebie i opuszką kciuka odgarnął kosmyki z czoła.

– Co cię boli?

– Gdy myślę o tym, co... – wciągnęłam głośno powietrze – ...co mi zrobił...

– Kto?

Podniosłam głowę i nasze spojrzenia się skrzyżowały.

– Mariusz.

Jego szczeka zacisnęła się na dźwięk imienia tego dupka. Grdyka wyraźnie mu podskoczyła, gdy przełykał ślinę.

– Nigdy nie mówiłaś mi o tym, co tam zaszło.

– Nie wiedziałam jak. A, poza tym... Który facet chciałby słuchać opowieści, jak jego dziewczyna... została zgwałcona?

Ostatnie słowo z trudem przeszło mi przez gardło. Pierwszy raz powiedziałam to na głos i wcale mi to nie pomogło.

– Co?! – krzyknął. – Jak to zgwałcona?!

Ogniki błysnęły w jego wielkich oczach i poczerwieniał na twarzy. Powietrze aż pulsowało z napięcia, gdy mnie lustrował. Bałam się, jak zareaguje i właśnie dlatego tak długo zwlekałam, by mu o tym powiedzieć. Wiedziałam, że to dla niego będzie cios w samo serce. Teraz miałam tylko nadzieję, że nie zrobi niczego głupiego.

Zaczął nerwowo chodzić po pokoju i co chwila przecierał dłonią twarz.

– Błagam cię, powiedz coś wreszcie. – Próbowałam nadążyć za nim wzrokiem.

– Ja... – westchnął – ...nie miałem pojęcia.

– Oczywiście, że nie. Bo niby skąd?

– Widziałem twój wypis ze szpitala i nic o tym w nim nie było! – warknął jakby do siebie, przeczesując włosy palcami.

– To niemożliwe... – szepnęłam.

Spojrzał na mnie przelotnie i momentalnie stanął, widząc moje zaskoczenie.

– Przecież... badali mnie. Na pewno o tym napisali. Musiałeś to przeoczyć.

Pokręcił głową, przymykając oczy.

– Nie, kochanie. W karcie była mowa jedynie o przymusowym cesarskim cięciu, które należało wykonać, aby dziecko nie umarło w wyniku pobicia i rozległych ran wewnętrznych.

– Nie wierzę...

Łokcie oparłam na kolanach i złapałam się za głowę.

– Nie mogli tego zataić. Jaki mieliby w tym cel?

– Lekarze? Pewnie żaden – prychnął. – Ale myślę, że sporo skorzystał na tym ktoś inny.

– Masz na myśli... – Zmrużyłam oczy. – Rafała?

– A kto inny mógłby chcieć to ukryć i mieć tyle pieniędzy, by pokryć koszty takiej zachcianki?

– Tak cholernie żałuję, że go poznałam – wycodziłam przez zęby. – Wciągnął mnie w swoje gierki i naraził na duże niebezpieczeństwo. To przez niego Mariusz mnie schwytał i odebrał ostatnią szansę na szczęście.

Podniosłam wzrok, napotkałam zimne spojrzenie Michała. To była tylko sekunda, lecz widziałam to w jego oczach. Podjął decyzję, od której nikt już nie był w stanie go odwieść.

Zacisnął zęby i powiedział:

– Załatwię tego sukinsyna.

Spojrzałam na niego ze zmarszczonymi brwiami.

– Ale przecież... Mariusz już nie żyje. Sam go postrzeliłeś, pamiętasz?

– Kochanie... – Pogłodził mnie po policzku. – Ja wcale nie mówię o nim.

– A o kim? – Głos mi zadrżał.

– O twoim byłym. To Rafał jest temu winien. I to on poniesie wszelkie konsekwencje. Choćbym sam miał stracić życie.

Nim zdążyłam zareagować, Michał pocałował mnie w czoło i wstał. Bez oglądania się za siebie wyszedł z sypialni, a po chwili usłyszałam ryk jego auta.

Podbiegłam do okna.

Czarne audi zniknęło za rogiem, zostawiając po sobie tylko kłęby dymu.

OBECNIE



1

Nie umiałem cię ochronić

Głęboko wciągnęłam powietrze i skoczyłam.

Leciałam bezwładnie, dopóki moje ciało nie zetknęło się z taflą wody. Pomimo że jej temperatura wynosiła dwadzieścia sześć stopni, to poczułam się tak, jakby tysiące lodowatych igieł przeszło mnie na wylot. Zdrętwiałam i nie wiedziałam, jak się ruszyć. Czas spowolnił, a ja opadałam z każdą sekundą coraz niżej i niżej.

Nagle zaczęło mi brakować powietrza. Powinnam była już się wynurzyć, ale ciało wciąż odmawiało posłuszeństwa. Na dodatek woda wlewająca się do uszu zaczęła mnie łaskotać. Wzdrygnęłam się.

Opuszkami palców dotknęłam dna. Wiedziałam, że muszę się stąd wydostać. Nie mogę dłużej zostać pod wodą, bo jeszcze chwila i się zadławię, a potem utopię.

Zacisnęłam pięści i spojrzałam w górę. *To nie tak daleko.*

Stwierdziłam, że dam radę i gdy tylko całymi stopami dotknęłam kafli basenu, ugięłam kolana i z całej siły, na jaką pozwalały mi zesztywniałe nogi, odepchnęłam się.

Po chwili wynurzyłam głowę, zdjęłam okulary pływackie i łapczywie zaciągnęłam się powietrzem. Dotarł do mnie hałas bawiących się w brodziku dzieci i szum wody.

Poczułam ukłucie w klatce piersiowej i tępy ból, lecz mimo to ulżyło mi na samą myśl, że nie utonąłam. Po omacku, jedną ręką znalazłam krawędź basenu, po czym drugą przetarłam powieki, aby woda nie dostała mi się do oczu. To nic nie dało, bo palce miałam równie mokre.

Woda przerażała mnie, odkąd pamiętam. Podczas wakacji nad jeziorem rzadko kiedy wchodziłam głębiej niż do kolan, a teraz, jak na złość, zmuszali mnie do regularnych treningów. Musiałam tu przyjeżdżać przynajmniej raz w tygodniu, bo podobno to powinno przezwyciężyć mój strach, lecz ja tego nie czułam. Co prawda, czułam, że mięśnie się już przyzwyczaiły i były o wiele silniejsze niż na pierwszych zajęciach, ale ja nadal się bałam, że nie będę w stanie wypłynąć na powierzchnię, a kiedyś się w końcu utopię.

Krople wody spływały strumieniami z moich włosów po twarzy. Dotarły do oczu, nosa i ust. Nie mogąc unieść powiek, wyolbrzymałam lęk. Wiedziałam, że jeszcze chwila i zacznę panikować, a wtedy mój organizm rozpocznie hiperwentylację. To był ostatni moment, aby zdobyć się na odwagę i otworzyć oczy, bez alarmowania ratownika. Spięłam się w sobie i wzięłam szybki wdech. Już bez zastanowienia, czy będzie szczypało, podniosłam prawą powiekę, potem lewą.

Oślepił mnie blask odbijający się od tafli basenu. Ręką zasłoniłam promienie i rozejrzałam się. Na brzegu napotkałam znajomą twarz Tommasa.

– Miałaś się nie poddawać! – próbował przekrzyczeć hałas, jaki powodowali otaczający nas ludzie.

Ręce oparł na biodrach, a na jego twarzy wymalował się zawód. Pokręcił głową. Karcąc mnie wzrokiem, powiedział swoim włosko-angielskim akcentem:

– Im dłużej będziesz się poddawać, tym dłużej będziesz się tego uczyć.

– Ja... nie mogę – wydyszałam i spuściłam wzrok. Spróbowałam uspokoić oddech. Dopiero po chwili spojrzałam na trenera jeszcze raz i z nadzieją, że da mi spokój, powiedziałam: – Boję się.

– Co? – Wyciągnął dłoń w moim kierunku. Już myślałam, że chce mi pomóc wyjść z wody, ale on tylko pokręcił palcem wskazującym. – Nie możesz się bać! Już nie.

Westchnęłam, opuszczając ramiona.

– Nie odpuszczisz? – zapytałam zrezygnowana.

– Nie. – Założył ręce na klatce i nie zważając na moją niechęć, dodał: – Skoczysz jeszcze raz.

Zmrużyłam oczy i zacisnęłam szczęki, posyłając mu spojrzenie pełne gniewu. Lecz Tommaso stał niewzruszony. Nawet nie drgnął, tylko podniósł nieznacznie lewą brew, patrząc na mnie beznamiętnie, czym zmusił do wykonania polecenia. Poczułam, jak opuszcza mnie cała energia. Tak cholernie nie chciałam powtarzać tego skoku, ale wiedziałam, że jeśli się zbuntuję, to Michał się o tym dowie i zrobi mi kolejny wykład o tym, jak bardzo powinnam się teraz wziąć w garść. A ja już nie mogłam tego dłużej słuchać. Chciał dla mnie jak najlepiej i doskonale zdawałam sobie z tego sprawę, ale czasami wręcz przeginał.

Zrezygnowana wyszłam z wody, po drodze minęłam zadowolonego Tommasa. Kątem oka zauważyłam, że odsunął się o krok i oparł ramiona na klatce piersiowej. Westchnęłam poirytowana i mało brakowało, żebym uciekła do szatni, którą właśnie mijałam.

Na miękkich nogach podeszłam do podestu, który obrzuciłam szybkim spojrzeniem. Powoli weszłam na stopień i nie miałam pojęcia, czy platforma ugina się pod moim ciężarem, czy tak bardzo z nerwów cała drzę. Muszę to zrobić, pomyślałam. Wzięłam głęboki wdech. Spojrzałam na wyczekującego

na brzegu trenera, który widząc moje zdenerwowanie, posłał mi lekki uśmiech i kiwnął głową w stronę basenu, dając tym samym wsparcie. Raz się żyje, stwierdziłam. I skoczyłam.

O dziwo, nie było teraz tak zimno, ale woda znowu nade mną zapanowała. Wręcz obezwładniła. Płuca zrobiły się ciężkie, a uszy drastycznie się zatkały. Nie mogłam oddychać. Nic nie słyszałam i mało co widziałam. W dodatku ręce i nogi ponownie zaczęły odmawiać mi posłuszeństwa. Traciłam resztki sił. Byłam już wykończona, mimo że minęła zaledwie połowa treningu.

Wynurzyłam się i gwałtownie złapałam oddech. Spojrzałam na Tommasa, który z niezadowoleniem pokiwał głową.

– Na dzisiaj kończymy – postanowiłam.

– Co? Nie ty o tym decydujesz – powiedział zdumiony. – Wracaj na słupek i skocz jeszcze raz.

– Nie – powiedziałam, wychodząc po drabince z basenu.

– Jesteś słaba.

Stałam jak wryta. Nie spodziewałam się od niego takich słów. A już na pewno nie po tym, czego dowiedział się o mnie ostatnio. Wie, co przeżyłam i jak słabo znoszę rozstanie z synkiem. Powinien się opanować. Wiedział, że nadal chodzę na terapię.

Niepewnie spojrzałam na niego oczami pełnymi łez i powiedziałam:

– Nie jestem.

– Ale się poddajesz – odpowiedział, drapiąc się po karku.

– Nie mam już sił – westchnęłam i odwróciłam się w kierunku przebieralni.

– Też tak powiesz, kiedy w końcu się z nim spotkasz?

Zwolniłam kroku zaskoczona jego pytaniem. Ale nie miałam zamiaru dawać mu tej satysfakcji i wchodzić z nim w dyskusję, więc tylko zacisnęłam zęby i weszłam do szatni.

Przecież Tommaso bardzo dobrze wiedział, w jakim celu chodzę na te zajęcia. Miał ciągły kontakt z Michałem i zapewne składał mu raporty po każdym treningu. Tym trudniej było mi zrozumieć, dlaczego jest dla mnie taki twardy. Mógłby mi choć raz ustąpić albo pozwolić posiedzieć w jacuzzi. Ale nie. Zamiast tego ciągle mam skakać albo przepływać kilka długości tego cholernego basenu. A przecież ja czasami ledwo chodzę. Nie rozumiem, dlaczego cały czas muszę tu przyjeżdżać.

Miesiąc temu Michał przywiózł mnie tu po raz pierwszy pełen nadziei, że nareszcie zderzę się ze swoim lękiem i stanę się silniejsza. Lecz to tak nie działało... Nie wiedział, dlaczego woda paraliżuje mnie tak bardzo. Dlaczego nie potrafię przekroczyć psychicznej bariery, a strach ogarnia moje ciało.

Od pierwszych zajęć niewiele się zmieniło. Kiedy jestem w wodzie, panikuję. Przed skokiem cała drzę. Powoli zaczynam wątpić, czy kiedykolwiek ten lęk zniknie, a ja zanurzę się bez żadnych nerwów. Chyba jedynie wiara Michała motywowała mnie, żebym tu ciągle przyjeżdżała.

Wyszłam z ośrodka z mokrymi włosami. Chciałam wrócić do domu i odpocząć. Przez ostatnie dni nie wysypiałam się i może też przez to byłam taka nerwowa. Michał mnie unikał, potrafił być poza domem całymi dniami, a ja byłam skazana na towarzystwo Alicji, jego matki. Ta kobieta ewidentnie miała ze mną jakiś problem, mimo że nic jej nie robiłam. Niemal codziennie potrafiła wbić mi szpilę, o czym później myślałam przez pół nocy. Z kolei drugie pół, przewracałam się z boku na bok, myśląc, gdzie w ciągu dnia chodzi Michał.

Znikał coraz częściej i na coraz dłużej. Rano, gdy wstawiałam, już go nie było. Przychodził dopiero na kolację, a ostatnio wracał tak późno, że już spałam. Raz nawet miałam wrażenie, że nie zjawiał się wcale. Tylko co on wtedy robił?

Usiadłam za kierownicą i odruchowo spojrzałam w lusterko. Nie wyglądałam dobrze. Podkrążone oczy i sine usta. Mój organizm dawał mi już znać, żebym zmieniła swoje życie, bo długo tak nie pociągnę. Leki od psychiatry też na pewno nie pomagały, pozwalały tylko zapomnieć o bólu, jaki sprowadził na mnie Mariusz tamtej nocy. Potrząsnęłam głową, chcąc wyrzucić z głowy najgorsze wspomnienia i zdecydowałam prześpać się po powrocie do domu. Włączyłam silnik i ruszyłam przed siebie.

Jechałam spokojną, boczną drogą wijącą się między wzgórzami. W radiu leciał mój ostatnio ulubiony kawałek *Italodisco* od The Kolors. Zanurzyłam się głębiej w fotelu i zdecydowanie manewrowałam między zakrętami.

Do niedawna nie lubiłam prowadzić auta po włoskich drogach, gdzie zakręty są gorsze niż w polskich górach. Na dodatek wzgórze potrafią być niesamowicie strome. Początkowo myślałam, że samochód nie da rady podjechać, zatrzyma się i zacznie cofać, a ja zginę szybciej, niż sądzę. Ale szybko przekonałam się, że na odpowiednim biegu fiat 500 doskonale daje sobie radę i cały stres ze mnie uleciał.

Polubiłam ten samochód od razu, gdy tylko Michał przyprowadził go pod dom. Stałam wtedy w oknie. Obserwowałam rodzącą się wiosnę i dojrzewające pomarańcze w sadzie otaczającym budynek. Nagle między drzewami błysnęło coś czerwonego. Wyteżyłam wzrok i ujrzałam go, wyjeżdżającego zza zakrętu. Moje usta wygięły się w uśmiechu. Nie mogłam uwierzyć w to, co widziałam.

Podekscytowana zbiegłam na dół. Stałam w progu, gdy Michał akurat zaparkował samochód przy schodach. Jak tylko wyszedł na zewnątrz, rozpromieniona skoczyłam w jego ramiona, całując każdy skrawek skóry na twarzy. Nie mogłam uwierzyć, że zapamiętał to auto. Opowiedziałam mu o nim

tylko raz i to dawno temu. Prawdopodobnie, gdy byliśmy jeszcze w Grazu, przed moim wypadkiem. Wspomniałam mu o wymarzonym fiacie 500, oczywiście w kolorze czerwonym. Musiał to dokładnie zakodować, bo moje marzenie właśnie się spełniło. I nie dość, że obok „uśmiechał się do mnie” nowiutki samochód, to w ramionach tuliłam mojego cudownego mężczyznę.

Właśnie wjeżdżałam na kolejne wzniesienie, kiedy pojawił się za mną czarny SUV. Pewien odcinek drogi jechał spokojnie, lecz po chwili zaczął się zbliżać i na mnie najeżdżać. Jak na złość, w tym miejscu droga była bardzo wąska i musiałam poczekać, aż się rozszerzy, żebym mogła nieco zjechać. A to niestety trwało, bo moje auto nie osiągało zawrotnych prędkości. Z samego założenia miało być bezpieczne.

Ale nieznajomy nie odpuszczał i kurczowo trzymał się tyłu fiata. Nic nie mogłam poradzić na to, że się ślimaczyłam. Na szczęście za wzgórzem ujrzałam szerszy odcinek drogi i lekko zjechałam. Ale kiedy dałam znak kierunkowskazem kierowcy SUV-a, by mnie wyprzedził, ten zwolnił, a odległość między nami się zwiększyła. Uznałam, że przy zbliżającym się skrzyżowaniu skręci, dlatego zrezygnował z manewru. Ale nie. On cały czas jechał za mną i przy kolejnym wzniesieniu ponownie był na tyle blisko, że niemal się ze mną stykał.

Cholera. To nie może być prawda.

Gdy wyjechałam zza zakrętu, przyspieszyłam i nie patrząc na ograniczenie prędkości, wcisnęłam gaz do dechy. Najpierw samochód przeraźliwie zawył, lecz, ku mojemu zaskoczeniu, gwałtownie ruszył. Docisnęło mnie do fotela. W głowie robiłam szybką analizę, czy jechać prosto do domu, czy jednak na następnym skrzyżowaniu odbić na autostradę.

– Walić to – burknęłam i wybrałam pierwszą opcję.

Zdecydowanymi ruchami manewrowałam rozpędzonym autem. Nie zwalniałam nawet na zakrętach. Nie miałam na to czasu. Mimo że nieznajomy został odrobinę w tyle, nadal czułam na karku jego oddech.

Przed kolejnym wzniesieniem był mocny zakręt i zamierałam to wykorzystać. Gdy się tam znalazłam, w tylnym lusterku było pusto. To był idealny moment, aby zniknąć z drogi. Przyspieszyłam, ile fabryka dała, a potem zjechałam w boczną ulicę. Tam skręciłam w ścieżkę i wjechałam w zalesienia. Stałam, wyłączyłam światła i silnik. Obejrzałam się. Serce waliło mi jak młotem. Każde uderzenie było jak kolejna sekunda wybijana przez wskazówkę zegara. Oddech mi przyspieszył. Błagałam, żeby nikt mnie nie zauważył. Nie chciałam znowu tego przeżywać. W głowie pojawiły mi się wspomnienia pościgu w Poznaniu, kiedy jechałam samochodem Werki, mojej przyjaciółki.

Uciekałam wtedy najszybciej, jak potrafiłam i udało mi się zgubić ogon, ale czy teraz też będę miała szczęście?

Minęła minuta, potem dwie, a SUV nadal się nie pojawiał. Wzięłam głęboki wdech i odczekałam jeszcze kilkanaście minut, zanim ponownie włączyłam silnik i wyjechałam z lasu.

Oglądając się w każdą stronę, ruszyłam do domu. W klatce czułam ciągły ucisk i wyrzut adrenaliny.

To nigdy nie minie, pomyślałam. Czy teraz już tak będzie? Strach na każdym kroku, ciągłe ucieczki przed nieznajomymi i walka o własne życie? Zaczynałam mieć tego naprawdę dosyć. Chciałabym choć na jeden dzień móc coś zmienić i znaleźć się w zupełnie innym miejscu, bez tego Rafałowego pierdolca. Westchnęłam na myśl o pięknej wizji przyszłości i przyspieszyłam. Chciałam znaleźć się jak najszybciej w swoim łóżku.

Pół godziny później przekroczyłam próg budynku i jak na zawołanie zza rogu dobiegł delikatny głos Alicji.

– Nareszcie jesteś. Daj, pomogę ci. – Podeszła bliżej i wyciągnęła rękę w moim kierunku.

– Nie trzeba – burknęłam i z impetem położyłam torbę na podłodze.

Schyliłam się, żeby rozwiązać sznurówki trampek, gdy nagle podbiegł do mnie czarny labrador, ulubieniec tego domu. Zaczął lizać mnie po rękach i ciężarem swojego ciała przewrócił na bok.

– Oj, Nero, zostaw ją.

Alicja chwyciła psa za obrozę i odciągnęła metr dalej. Gdy usiadł, patrzył to na mnie, to na właścicielkę. Po chwili kobieta zapytała nieśmiało, ale i tak wyczułam w jej głosie drwinę.

– Chyba trening się nie udał?

– Nie. I nie rozumiem, dlaczego Michał tak bardzo nalega, żebym nadal tam chodziła.

– On chce dla ciebie dobrze...

– Nie broń go – przerwałam jej. – To, że jesteś jego matką, nie znaczy, że musisz go bronić w każdej sytuacji.

– Po prostu popieram to, co robi.

Prychnęłam.

– Czyli ty uważasz, że to, jak zmusza mnie do tego wszystkiego, podyktowane jest dobrocią serca?

– A ty nie? – odpowiedziała pytaniem na pytanie, dobrze wiedząc, że tego nie lubię.

– Nie, bo nie rozumiem, jak ma mi to pomóc.

Przechyliła głowę na bok, po chwili zastanowienia dodała:

– Michał nie zawsze będzie przy tobie. Nie zawsze będzie mógł się tobą zaopiekować.

– On nie jest tobą – mruknełam.

Jej oczy zapaliły się ze złością.

– Słucham?!

– Ty go zostawiłaś. Nie wchodzę w szczegóły dlaczego, ale co za matka zostawia własne dziecko... – Rzuciłam jej krótkie spojrzenie i pokiwałam głową. – On mnie nie zostawi.

– Jak śmiesz – powiedziała, zaciskając szczęki, a żyłka na jej czole zapulsowała.

– Rozmawiacie o mnie? – wtrącił się wychodzący z garażu Michał.

Świetnie, pomyślałam, jeszcze jego tu brakowało, podsłuchującego naszą sprzeczkę. Skąd on się tu w ogóle znalazł? Nie widziałam go ani nie słyszałam, jak wchodził. Ba! Przecież to nawet nie jest jego godzina powrotu do domu.

Chwilę później zaskoczona jego widokiem zobaczyłam, jak stanął w korytarzu, trzymając w obu rękach torby. Jedną sportową, a drugą z zakupami, którą podał matce.

Nie miałam ochoty z nim rozmawiać, więc gdy tylko zdjęłam buty, ruszyłam w kierunku schodów. Gorąco rozlewające się po karku dało mi znać, że bacznie mnie lustrował. Nie minęła chwila, kiedy usłyszałam jego kroki.

– Widzę, że jednak wróciłeś – powiedziałam, wchodząc do sypialni.

– A dlaczego miałbym nie wracać?

Stanął w progu, oparł się o framugę i skrzyżował ramiona. Napięte mięśnie odznaczyły się pod obcisłą koszulką.

Och, matulu...

Zmarszczyłam brwi, bo nie pamiętałam, by były tak duże. *Może w trakcie nieobecności w domu trenował na siłowni? Ale żeby całymi dniami? Co można tam tak długo robić?*

Poruszył się nieznacznie, co spowodowało, że podniosłam wzrok.

Nasze spojrzenia się spotkały i Michał bacznie zlustrował moją twarz, próbując wyczytać, o czym myślę. Nagle podążył za moim wzrokiem i po chwili kąciki jego ust lekko się uniosły, a mnie oblał palący rumieniec. Obróciłam się gwałtownie. Zbyt gwałtownie. Ale nie mogłam już tego cofnąć, więc podeszłam do szafy i udawałam, że czegoś w niej szukam.

– Sądziłam, że po ostatniej kłótni... – zaczęłam nieśmiało.

– Kłótni? – prychnął. Zerknęłam na niego w ukryciu. – To według ciebie była kłótnia? Amelko, przecież to ty się na mnie wkurzyłaś. Ja się tylko broniłem.

– Żartujesz, prawda? – Zatrzymałam się w połowie ruchu.

– Błagam cię, nie zaczynaj od nowa. To nie ma sensu. Porozmawiajmy normalnie.

– Normalnie, powiadasz... Hmm... Co to według ciebie oznacza? – Machnęłam nerwowo ręką, wracając do poszukiwań. Chciałam odreagować emocje, ciskałam ubraniami na boki jak szalona. – Bez kłamstw? Bez tajemnic? Wyjaśnisz mi w końcu, co to miało być?! Bo jeśli nie, to nie mamy o czym rozmawiać.

Kątem oka zauważyłam, jak opuścił głowę i niemal niewidocznie nią pokręcił. Westchnął cicho i tak smutno, że aż zabolało mnie w klatce piersiowej. Momentalnie przestałam się miotać i na niego zerknęłam. Stał zrezygnowany z opuszczonymi ramionami, zaciskając powieki. Wyglądał, jakby bił się z myślami. Jakby chciał mi o czymś powiedzieć, ale cholernie się bał. Wzięłam głęboki wdech, gdy zrozumiałam, że już nie muszę niczego szukać w dolnej szufladzie komody. Wstałam z kolan i podeszłam bliżej niego.

Opuszkami palców dotknęłam jego brody, powoli podnosząc głowę. Pragnęłam, by na mnie spojrzał. Żeby się nie bał.

– Nie wiedziałem, co planował Rafał – powiedział. Zaskoczył mnie tym wyznaniem. – Miałem mieć na ciebie oko, tak.

Miałem dbać o twoje bezpieczeństwo, tak. Miałem cię zauroczyć, żebyś mi zaufała, tak. Ale, kurwa... Nie miałem pojęcia, dlaczego tak bardzo mu na tym zależało.

– Naprawdę? – Zmarszczyłam czoło i pokręciłam głową. – Nie wiedziałeś, czy tylko tak mówisz?

– Nie wiedziałem, kochanie, naprawdę. – Złapał mnie za przedramiona, ale zrobił to za nerwowo, aż się wystraszyłam i zadrżałam. Musiał zauważyć moją reakcję, bo zwolnił chwyt. Zagryzł też dolną wargę. – Przepraszam. Ale musisz mi uwierzyć, że nie miałem pojęcia o twojej ciąży, dopóki sama mi nie powiedziałaś.

Na to wspomnienie dreszcz przebiegł mi po całym ciele, a gardło się zacisnęło. Nadal nie byłam w stanie utrzymać na wodzy własnych emocji, które górowały nade mną za każdym razem, gdy myślałam o synku. Ta pustka tak bardzo bolała, że nie mogłam znaleźć sobie miejsca ani w domu, ani gdziekolwiek. Bez niego nie potrafiłam żyć tak samo jak dawniej. Część mnie została mi brutalnie odebrana cztery miesiące temu i od tamtego czasu każdego dnia czułam psychiczny ból. Cierpiałam katusze, widząc w lustrze bliznę po cesarskim cięciu. Nie mogłam wziąć w ramiona mojego synka ani utulić go. Mrugnęłam, a piekąca łza spłynęła po moim policzku, żłobiąc głęboką szramę na skórze.

– Przepraszam, nie powinienem był – powiedział Michał, zrobił krok w moją stronę i wyciągnął rękę.

– Nie. – Zaprzeczyłam ruchem głowy, cofając się. Spojrzałam na niego mokrymi oczami. – Nie powinienieś.

Bolało jak cholera. Ale nie mogłam się poddać napływowi emocji. Teraz nareszcie mogłam się dowiedzieć, jak i dlaczego to wszystko się wydarzyło. *Dlaczego to spotkało właśnie mnie?* Nie mogłam tego zepsuć.

Michał zrezygnował z cielesnego kontaktu i ruszył w kierunku łóżka, na którym ciężko usiadł. Wtedy dotarło do mnie, że tak dawno nie byliśmy razem. Nie rozmawialiśmy jak kiedyś, nie dotykaliśmy się, nie śmialiśmy ani nie całowaliśmy. I mimo że dzieliliśmy jedno łóżko, to tak naprawdę spaliśmy osobno. Każde z nas zajmowało swoją stronę materaca, której starannie się trzymało.

Może gdyby sytuacja była inna, to teraz rzuciłabym się na niego, nie zważając, że na dole jest jego matka i może nas podsłuchiwać. Kochałabym się z nim do wieczora albo i całą następną noc. Ale nie mogłam. Nie po tym, czego doznałam.

To wciąż bolało.

Każdy dotyk drugiej osoby mnie paraliżował. Nie byłam w stanie nawet do kogokolwiek się przytulić, nie mówiąc już o zbliżeniu. Ta blokada pojawiła się, odkąd w lutym przebudziłam się ze śpiączki, i pomimo moich starań i terapii z lekarzem, nadal trwała. Nie chciała puścić, a ja czułam się coraz bardziej bezużyteczna jako kobieta przy mężczyźnie, który pragnął mnie każdego dnia, a nie mógł nawet dotknąć.

Czy właśnie dlatego Michał tak często wychodził z domu? Znikał na wiele godzin, by nie musieć na mnie patrzeć i trwać w tym samym bólu co ja? A może... ktoś inny zaspokajał jego potrzebę bliskości? Ale pewnie wiedziałabym o tym, prawda? Pewnie wyczułabym choćby zmianę w zachowaniu czy inny zapach ubrań... Lecz on się nie zmienił. Wciąż czułam słodką woń potu mężczyzny, która tak bardzo mnie kiedyś pobudzała.

– On wiedział – powiedział niespodziewanie Michał, wytrącając mnie z rozmyślań.

– Kto wiedział? O czym? – zapytałam skołowana.

– Rafał – westchnął. – Od samego początku wiedział o ciąży. W momencie, kiedy ja się dowiedziałem, było już za późno, żeby cokolwiek zmienić.

– Co? O czym ty mówisz? – osłupiałam. – Jak to wiedział? Przecież... to tobie pierwszemu powiedziałam, nikt inny nie wiedział wcześniej. Nawet nikt nie mógł tego zauważyć, bardzo się o to starałam.

– Nie wiem, kochanie... – Ocieężale wzruszył ramionami.

– To niemożliwe...

Nogi zadrżały pode mną i poczułam, że tracę siły. Podeszłam bliżej łóżka i usiadłam obok Michała. Wpatrzona w niewidoczny punkt na podłodze zaczęłam tracić ostatnie resztki wiary, że cokolwiek, co mnie spotkało w zeszłym roku, było prawdziwe i wypełnione szczęściem.

Skąd Rafał mógł wiedzieć o mojej ciąży? Przecież nie postarałby się mnie zapłodnić i zniknąć z mojego życia z dnia na dzień. Tak na pewno by nie postąpił. Wiem o tym. *Chociaż...*

Ostatnie wydarzenia definitywnie pokazały mi, że wcale go jednak nie znałam. Mimo to nie mogłam uwierzyć, że byłby zdolny do aż tak podłego zagrania.

Nie, on na pewno tego nie zaplanował.

Musiał dowiedzieć się później. Ale kiedy, skoro nic nikomu nie mówiłam? Nawet Werka dowiedziała się po czasie, mimo że my zawsze o wszystkim sobie mówiłyśmy. Nie miałam tyle odwagi, aby wyznać jej, że nosiłam pod sercem dziecko Rafała. Mężczyzny, którego kochałam nad życie. Wtedy oddałabym wszystko, żeby tylko do mnie wrócił. Żeby nigdy nie doszło do jego rzekomego wypadku samochodowego, w którym miał zginąć. Teraz myślę, że dobrze wyszło i niczego nie oddałam, bo byłabym biedna jak mysz kościelna. Sama, niekochana, zmanipulowana i w świecie pełnym kłamstw. Nikt by się może nawet nie przejął, jeśli któregoś dnia bym zniknęła.

Ale ja milczałam do samego końca. Z nikim nie rozmawiałam o ciąży. Może wyjątkiem był moment na cmentarzu, gdy żegnałam się z Rafałem przed przeprowadzką do Warszawy. *O nie! Czy to możliwe, żeby... Ale nie, to głupie. Bo niby dlaczego miałby to zrobić?* Próbowałam zwalczyć te myśli, lecz były silniejsze ode mnie.

– Michał? – zapytałam owładnięta przerażeniem.

– Tak, kochanie? Coś się stało? – Spojrzał na mnie z niepokojem, unosząc brwi.

– Czy nagrobek Rafała, ten na poznańskich ogrodach, ma może założone jakieś podsłuchy? Wiem, że to brzmi irracjonalnie, ale...

– Podsłuchy nie – powiedział, lecz po chwili dodał: – Ale kiedy po tygodniu od pogrzebu część płyty nagrobka została zdewastowana, a sprawców nie wykryto, to tuż po naprawie, zamontowali tam małą kamerę. Wiesz, tak dla ułatwienia, jeśli by znowu trzeba było szukać sprawcy, co było bardzo prawdopodobne. No, bo... – cmoknął. – Umówmy się, ten pomnik do tanich nie należy.

Co, kurwa? Oniemiałam i poczułam, jak drętwieją mi nogi i palce u rąk.

– Jak to, kamera?

– No tak. Praktycznie jej nie widać, ale jak doszło do kolejnego ataku wandalizmu, to tym razem już udało się odszukać winnych. Można powiedzieć, że ten pomysł nie był taki głupi.

– O matko... – Wzięłam głęboki wdech, aby przypadkiem nie krzyknąć. Powoli wypuszczałam powietrze, by mieć jeszcze chwilę na zastanowienie się. Głośno przełknęłam ślinę, po czym zwróciłam się do Michała: – A czy wiesz, kto miał dostęp do tych nagrań?

– Hmm... Niech pomyślę. Na pewno kilku ludzi z najbliższego otoczenia Rafała. Bo, mimo że to była wielka szopka, to

jednak ktoś musiał dbać, żeby te kilkadziesiąt tysięcy złotych nie zostało tak szybko zniszczone.

Przerwał na moment. Mogło się wydawać, że skończył, ale domyślałam się, że chce dodać coś jeszcze. Coś, czego tak bardzo nie chciałam usłyszeć. Wstrzymałam oddech i czekałam. Czekałam, aż wreszcie dokończy to jedno pieprzone zdanie, które w końcu wybrzmiało z jego ust.

– A gdy coś się działo, to wtedy informacje docierały bezpośrednio do Rafała.

Ja pierdolę. Nie! Tylko nie to. Poczułam się, jakby ktoś uderzył mnie z całej siły w tył głowy. Gorąco rozeszło się po całym moim ciele, a tępy ból z każdą sekundą pulsował coraz mocniej, jakby za chwilę miała mi wybuchnąć czaszka. Mrowienie z koniuszków palców rozeszło się na całe dłonie, a na oczy naszła mi mgła. Dobrze, że siedziałam, bo jeślibym stała, to już dawno leżałabym na podłodze.

– Kochanie, czy wszystko dobrze? – zapytał Michał, spoglądając na moją twarz. – Wyglądasz bardzo blado. Zaczynam się martwić.

– Yhm... – Pokiwałam głową, kładąc się na łóżku.

– Amelko, co się dzieje? Czy powiedziałem coś nie tak? – Nachylił się w moją stronę z przerażeniem w oczach.

– Nie, tylko... – Gardło mi się zacisnęło na myśl o tym, co chcę, a raczej, co muszę powiedzieć Michałowi. Tylko jak ja mam to zrobić?

– Tak? – zapytał, ponaglając mnie z coraz większym strachem na twarzy.

Gdybym tylko mogła cofnąć czas, pomyślałam. Tak bardzo chciałabym zapobiec tym wszystkim wydarzeniom, które miały miejsce w ciągu ostatniego roku. Żałuję, że pozwoliłam Rafałowi wejść w moje życie i je zmienić. Z wielką chęcią odmieniłabym swój los. No, może poza jednym...

Do końca życia będę dziękować, że poznałam Michała. On jest jedynym światłem w tym cholernie ciemnym tunelu, jedyną osobą, która może mi pomóc się z tego wyplątać. Musiałam mu wyznać, co zrobiłam i dlaczego Rafał wciągnął go w to szaleństwo. Gdyby nie ja, zapewne wiódłby o wiele spokojniejsze życie. Bez trosk o moje zdrowie i bezpieczeństwo.

– To moja wina – wydusiłam z siebie.

– Co masz na myśli? – Zmarszczył czoło.

– Nie wiedziałam o tej głupiej kamerze... Nie miałam pojęcia, że ktokolwiek to usłyszy...

– O czym ty mówisz?

Westchnęłam przeciągle i drżącym głosem powiedziałam:

– Bo tuż przed wyjazdem do Warszawy poszłam na cmentarz. Chciałam się z nim pożegnać. – Łza spływająca po moim policzku kapnęła na poduszkę, zostawiając po sobie jedynie mokry ślad. – Powiedziałam mu wtedy, że jestem w ciąży, że zrobię wszystko, by dobrze wychować nasze dziecko. Gdybym wtedy wiedziała, że on jednak żyje i to usłyszy...

Nie mogłam już dłużej wytrzymać i pozwoliłam emocjom dać ujście. Policzki zalały się łzami, które stawały się coraz większe, aż w końcu przerodziły się w jeden wielki strumień, nad którym nie mogłam zapanować.

Co chwila moim ciałem wstrząsał spazm, a z gardła wydobywał się dziki ryk. Nawet nie dostrzegłam, kiedy Michał podał mi pudełko chusteczek i usiadł blisko, kładąc mi dłoń na ramieniu.

Dopiero dotyk jego ciepłej dłoni przywrócił mnie do rzeczywistości i uniosłam powieki.

Wtedy nasze spojrzenia się skrzyżowały i w jego oczach ujrzałam ból. Wiedziałam, że to wszystko przeze mnie i pewnie nigdy mi tego nie wybaczy. Lecz po chwili zrozumiałam coś jeszcze – Michał był przerażony.

Ta myśl sprawiła, że przestałam płakać, a w gardle urosła mi gęsia skórka, której nie mogłam przełknąć. Nie potrafiłam już dłużej znieść jego wzroku.

Odwróciłam więc głowę i odchrząknęłam, chcąc rozluźnić gardło.

– Przepraszam – wyszeptałam.

– Ale za co? – Pokręcił głową Michał.

– To moja wina, że musiałeś się mną zająć, bo wyznaczył cię do opieki. A teraz jeszcze to. Nie dość, że wcale nie musiałeś, to jednak zabrałeś mnie do swoich rodziców i pomagasz we wszystkim. A ja... jestem taka okropna.

– Przestań. Nie wmawiaj sobie tych kłamstw. – Delikatnie chwycił mnie za brodę i obrócił w swoją stronę tak, abym popatrzyła mu w oczy. – Zgodzę się, że miałem się tobą opiekować i dbać, aby nic ci się nie stało. Po to mnie wynajął. Ale nie przewidział, że się w tobie zakocham i że wszystko, co będę robił później, nie będzie z przymusu czy dla pieniędzy, jakie od niego dostanę. Tylko dla ciebie. Stałaś się dla mnie najważniejsza, Amelio. Bo zakochałem się w tobie. Od tamtej pory ja nie musiałem cię chronić, kochanie. Ja tego chciałem. Pragnąłem, byś była przy mnie bezpieczna i żeby nigdy niczego ci nie zabrakło. – Spuścił wzrok, wzdychając. – Dlatego to raczej ja powinienem cię przeprosić za to, że...

Nie umiałem cię ochronić.

Zacisnął powieki i dodał:

– To przeze mnie musisz teraz przechodzić przez to piekło.

Usiadłam, wycierając z łez policzki i oczy. Gdy spojrzałam na niego, siedział lekko przygarbiony, a na jego twarzy malowały się smutek i złość.

– Proszę cię, nie obwiniaj się. – Delikatnie ujęłam jego dłoń i podniosłam do ust, żeby pocałować. – Nic nie mogłeś zrobić. Oboje żyliśmy w nieświadomości. Nie mogliśmy przewidzieć, co planował.

– Masz rację – przyznał, muskając opuszkami palców wnętrze mojej dłoni. – Nie wiedziałem, że tak postąpi. Nie znałem jego mrocznej strony, przez którą zabrał ci synka. Tak bardzo żałuję, że nie odkryłem tego wcześniej.

– Skąd mogłeś wiedzieć? Przecież ja też kiedyś sądziłam, że jest inny i zależy mu na ludziach. Nigdy w życiu nie powiedziałabym, że tak mnie oszuka. I zostawi samą z bólem i blizną na ciele. – Wzięłam głęboki oddech, żeby się uspokoić, bo poczułam, że na nowo zaczyna we mnie wzbierać rozpacz. – Tylko to mi zostało po moim synku. Blizna na brzuchu i świadomość, że kiedyś tam był.

– Może niekoniecznie – powiedział po chwili ciszy.

Zmarszczyłam brwi i zapytałam:

– Co to znaczy?

– Może udałoby się go odzyskać.

– Co?! Jak to?! – krzyknęłam zaskoczona, a Michał mocniej złapał mnie za rękę i kiwnął głową w stronę drzwi.

– Nie chcę, żeby mama nas usłyszała – dodał szeptem.

Racja. Może lepiej, żeby ta kobieta nie wiedziała o wszystkim. Zwróciłam się do ukochanego i powiedziałam ciszej:

– W jaki sposób możemy go odzyskać?

– Mam informacje od starych znajomych, że Rafał nie wyjechał tak daleko. Kupił jakiś dom na wyspie i zamieszkał tam, po tym jak... no wiesz.

– Chcesz mi przez to powiedzieć, że od czterech miesięcy Rafał jest we Włoszech? – Puściłam dłoń Michała i podparłam się na łóżku.

– Tak naprawdę to od dwóch, jak tylko wybudziłaś się ze śpiączki – powiedział.

– Ja to, kurwa, możliwe? – wybuchłam, wstając z łóżka. – Mieszka tu sobie, jak gdyby nigdy nic?

– Dowiedziałem się niedawno. Miałem ci powiedzieć, ale moja matka...

– Oczywiście – fuknęłam, czując wypływające na policzki rumieńce ze złości. – Pewnie zabroniła ci pod pretekstem mojego dobra, tak? Zgadza się?

– Naszego dobra – poprawił mnie z naciskiem.

Parsknęłam, wstając na równe nogi.

– Nie wierzę. Czy ona zawsze będzie się wtrącać w nasze sprawy?

– Amelko – podniósł się i podszedł bliżej – nie kłóćmy się. Zastanawiałem się, czy ci o tym powiedzieć, ale nie przez moją matkę, tylko głównie dlatego, że widziałem w jakim byłaś stanie. Nie chciałem cię dodatkowo martwić. Jesteś dla mnie najważniejsza.

– Więc dlaczego teraz mi o tym mówisz?

Podparłam się pod boki i wbiłam w niego spojrzenie pełne złości i oczekiwania. W końcu zerwał kontakt wzrokowy, po czym zbliżył się w stronę okna. Gdy odwrócił się, jego oczy były łagodne i nieco rozpromienione.

– Bo jest szansa, byś odzyskała synka – powiedział, a serce zaczęło mi bić jak szalone.

Spojrzałam na niego z niedowierzaniem.

– Jak to?

– Nie zastanawiałaś się nigdy, dlaczego tak bardzo nalegałem, abyś zaczęła trenować i walczyć ze swoimi demonami?

– Sądziłam, że to było po to, abym chociaż na chwilę zapomniała o rzeczywistości i oswoiła strach przed wodą.

– To też. Ale przede wszystkim chciałem, żebyś była silniejsza i choć odrobinę przygotowana na to, co może nadejść.

– A co ma nadejść? – Opuściłam ręce wzdłuż ciała i patrzyłam na niego z szeroko otwartymi oczami.

– Odbierzemy mu twojego synka – stwierdził z powagą.

Poczułam, jakbym uniosła się nad ziemię. Jakby świat nagle stał się lepszy, a moje życie odzyskało sens.

Czy to było możliwe, aby mój sen się ziścił? O niczym tak bardzo nie marzyłam, jak wziąć w ramiona moje jedyne dziecko. Synka, którego jeszcze ani razu nie widziałam, bo został mi odebrany siłą.

Położyłam dłoń na brzuchu, gdzie przez materiał koszulki poczułam niewielką bliznę po cesarskim cięciu.

– To co musimy zrobić? – zapytałam zniecierpliwiona.

– Spokojnie. Wszystko w swoim czasie. Już niedługo opowiem ci o planie, ale musisz pamiętać, żeby nikt się o tym nie dowiedział. – W odpowiedzi prawą dłoń położyłam na piersi, a lewą uniosłam w górę, na co Michał się zaśmiał. – No dobrze, ale najpierw pójdziesz do łazienki, weźmiesz prysznic i się przygotujesz do wyjścia. Możesz się ubrać na sportowo. Chcę cię dokąś zabrać.

– Obiecujesz, że nigdzie nie uciekniesz? – Zrobiłam maślane oczy jak kot z bajki.

– Obiecuję.

Podszedł i ostrożnie zbliżył swoje usta do mojego czoła. Żar rozlał się po moim ciele i pierwszy raz od dawna nie pragnęłam uciec. To było nawet... przyjemne. Nie czułam strachu czy niechęci.

Michał w oczekiwaniu spojrzał mi głęboko w oczy. Widziałam jego wahanie, więc kciukiem delikatnie pogładziłam go po szczęce i się uśmiechnęłam. Zadowolony wypuścił powietrze. Zapewne musiało mu ulżyć, że nareszcie nie uciekam

przed bliskością. Może to było niewiele, lecz tylko na tyle mogłam sobie pozwolić. Po grudniowych wydarzeniach był to dla mnie milowy krok ku powrocie do normalności. Małe światełko w tunelu.

Michał wyszedł, więc szybko się rozebrałam i weszłam pod prysznic. Gdy po mojej skórze spłynęły pierwsze krople gorącej wody, poczułam, że zaczynam żyć na nowo.

Może mój los nie jest jednak taki zły, pomyślałam. Ale na pewno będzie lepszy, kiedy uda mi się odzyskać mojego chłopca.



W dniu, w którym po raz pierwszy spotkałam Michała, długo nie mogłam zasnąć. Nie wiem, czy było to spowodowane propozycją randki kolejnego wieczoru, czy świadomością, że mi zaimponował. A może tym, że pod skórą czułam niesmak do samej siebie, zdradzając w jakiś bliżej nieodgadniony sposób Rafała. Choć nie powinnam tego czuć, bo przecież już od kilku miesięcy nie żył. Kręciłam się z boku na bok, licząc na szybki sen, lecz ten za nic nie chciał nadejść. Sapnęłam zirytowana i zerwałam się z łóżka. Naciągnęłam pierwsze lepsze cieplejsze ubrania i uważając, by nie zbudzić śpiącej za ścianą Werki, wyszłam z mieszkania.

Chłodny wczesnojesienny wiatr owiał moją twarz i zatańczył z włosami. Owinęłam się ciasniej połami skórzanej kurtki i rozejrzałam wokół. Uliczne latarnie oświetlały chodniki wystarczająco dobrze, abym bez dłuższego zastanowienia ruszyła wzdłuż alei Solidarności, skręciła w ulicę Murawy i doszła do ogrodu różanego w parku Cytadela. Może i byłam szalona, że w środku nocy i zupełnie sama wybrałam się na spacer, ale w tamtym momencie właśnie tego potrzebowałam.

Usiadłam na murku pod wielkim dębem. Do moich uszu dotarł cichy szum liści. Zamknęłam oczy, myślami podążając w ciemną otchłań moich tęsknot i pragnień. Wśród nich nie brakowało wspomnień o Rafale. Z mojej pamięci wydobyły się wspólne chwile spędzone na spacerach po Cytadeli, jedzenie pizzy w pobliskiej włoskiej restauracji, czy późniejszych przejażdżek po mieście. Czułam, jakby to było zaledwie wczoraj.

Zacisnęłam mocniej powieki, chcąc uwolnić zbierającą się w kąciku oka ciężką łzę. Spłynęła po policzku i zostawiła po sobie piekący ślad. Ale poczułam się dużo lepiej. Zupełnie jakby część mnie utracona przed nadejściem lata powróciła na swoje miejsce.

Nagle za plecami usłyszałam szelest, wstałam jak poparzona. Odwróciłam się w kierunku, skąd dobiegł mnie hałas i zauważyłam, że krzak po drugiej stronie chodnika dziwnie się porusza. Wstrzymałam oddech niepewna tego, co za chwilę zobaczę, lecz nie mogłam się poruszyć. Momentalnie wyskoczyło z niego większych rozmiarów rude psisko. Wielki łeb z długimi opuszczonymi uszami, umięśnione i szczupłe ciało na długich łapach. Na jego szyi zauważyłam połyskującą w ciemności obrozę, ale nie było doczepionej do niej smyczy. Zapewne się zerwał i teraz szuka go właściciel, pomyślałam. Z tej odległości wyżeł wyglądał bardzo rasowo. Wpatrywał się we mnie, a ja w niego. Odetchnęłam z ulgą, że się na mnie nie rzucił i zdecydowałam się podejść. Ale to był duży błąd, bo psisko zawarczało złowrogo.

Zatrzymałam się w bezruchu, lecz to nie pomogło. Pies stanął w dziwnej pozycji, jakby gotowy do ataku. Dotarło do mnie, że jestem w bardzo złym położeniu. Zaczęłam się cofać do wyjścia, a wyżeł ruszył za mną. Przyspieszyłam, on też. Zaczęłam biec, a on rzucił się w pościg.

– Hugo, do nogi! – Usłyszałam niski męski głos po drugiej stronie Rozarium.

Spojrzałam w tamtą stronę, ale zauważyłam tylko ciemną postać biegnącą w naszą stronę. Psisko było coraz bliżej i nie zamierzałam się zatrzymywać. Nawet mimo obecności prawdopodobnego właściciela. Biegłam dalej przed siebie, co chwilę spoglądając do tyłu.

– Hugo, stój!

Rudzielec przebiegł za mną jeszcze kilka metrów, ale kolejne nawoływanie właściciela spowodowało, że posłusznie przystanął i się obejrzał. Widziałam jego wahanie i mimo że zamerdał ogonem, wołałam nie ryzykować. Nie zwalniając, wybiegłam z parku, w tle słysząc jeszcze ten sam męski głos:

– Przepraszam za psa!

Machnęłam tylko ręką i pobiegłam dalej. Po chwili zadowolona, że już nic mnie nie goni, znalazłam się na chodniku ciągnącym się wzdłuż głównej drogi i dopiero wtedy zwolniłam kroku. Zanim wróciłam do mieszkania Wery, niebo zdążyło się nieco rozjaśnić i pierwsze samochody wyjechały na ulice.

– Długo cię nie było – powiedziała dziewczyna, gdy minęłam próg drzwi.

Stałam zaskoczona i zerknęłam na nią. Po roztrzepanej fryzurze i zaspanych oczach wywnioskowałam, że musiała się dopiero podnieść z łóżka.

– Obudziłam cię? – zapytałam, ściągając buty.

– I tak miałam lekki sen. – Wzruszyła ramionami. – Usłyszałam cię teraz i wtedy, kiedy wychodziłaś.

– Przepraszam. Myślałam, że uda mi się wyjść po cichu.

– I za to zasługujesz na niezły opieprz.

– Dlaczego?

– Bo wymykasz się w środku nocy – mruknęła. – A gdyby coś ci się stało? Pomyślałaś o tym?

– Tak, ale jak już doszłam do Cytadeli...

– Dokąd? – Wybałuszyła na wierzch oczy. – Boże, dziewczyno. Co cię poniosło taki kawał drogi?

Przejechałam palcami po włosach.

– Nie mogłam zasnąć. Uznałam, że to mi dobrze zrobi.

– I co, miałaś rację?

– Odrobinę.

Werka wyraźnie się zaciekawiała i opierając się o futrynę, zapytała:

– Dlaczego tylko odrobinę?

– Powiedzmy, że wybiegający z krzaków pies wystarczająco mnie wystraszył i szybkim krokiem ruszyłam z powrotem do domu.

Werka przez chwilę wpatrywała się w moje oczy. W końcu głośno parsknęła śmiechem.

– Przyznaj się, że spanikowałaś na maksa. Pewnie spieprzałaś stamtąd, aż się kurz unosił.

– Nie potwierdzam, ani nie zaprzeczam.

Z rozbawieniem pokręciła głową i odwróciła się w stronę swojej sypialni.

– Dawno tak się nie uśmiełam, ale muszę już wrócić do łóżka, bo rano nie wstanę do pracy.

Już miała się schować w pokoju, gdy jeszcze się wychyliła i zapytała:

– Ale mam nadzieję, że już nie zamierzasz się wałęsać po mieście?

– Już zostaję w mieszkaniu – oznajmiłam. – Możesz spać spokojnie.

Werka cmoknęła zadowolona i zamknęła za sobą drzwi. Postanowiłam, że ja też spróbuję się jeszcze na chwilę położyć, wcześniej wskakując w piżamę.

Zaciągnięte rolety sprawiały, że światło wczesnego poranka nie docierało do środka. W pomieszczeniu panował przyjemny półmrok i po kilku minutach moje powieki stały się cięższe. Już wiedziałam, że nareszcie przyjdzie upragniony sen. Ale zanim odpłynęłam, przed oczami ponownie ujrzałam twarz Michała i jego zielone oczy, które bacznie mnie obserwowały, zupełnie jak wtedy w galerii. Nie miałabym nic przeciwko temu, gdyby nie pamięć o Rafale, za którym nadal tak bardzo tęskniłam. Nie było go od niespełna czterech miesięcy, a czułam jakby miał za chwilę po mnie przyjechać i zabrać na kolację do jednego ze swoich ulubionych lokali.

Brakowało mi jego pieszczotliwego „słoneczko”, którym obdarzał mnie przy każdej rozmowie i każdym spotkaniu. Jego śmierć była zbyt nagła. Nie zdążyłam się z nim nawet pożegnać. Odszedł, a ja zostałam sama, w poszukiwaniu dalszego sensu życia i własnego szczęścia.

Może to właśnie Michał mógłby mi to zapewnić. Ale nie miałam takiej pewności. Jedyne, do czego byłam przekonana, to wielka chęć poznania go bliżej. Propozycję spotkania przyjął kilka godzin później.